

# Informator krajoznawczy

Nr 7/47 (lipiec) 2013



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**



## Wprowadzenie

Lipiec nie był już miesiącem tak obfitym w wydarzenia turystyczne, w których brałem udział. Dlatego w nowym IK przedstawiam mniej relacji. Przede wszystkim muszę podzielić się z Wami, Drodzy Czytelnicy, tym co działo się podczas lipcowego spaceru krajoznawczego oraz kolejnego spaceru śladami umocnień militarnych w okolicach Jeleniej Góry. Niezwykle udaną wycieczką była kolejna z cyklu Rajdu na Raty. Tym razem poprowadziłem jej uczestników w Góry Izerskie. Byliśmy w kopalni „Stanisław”. I nie chodzi mi tutaj wcale o zaproponowaną trasę, choć okazała się ona bardzo ciekawa. Chodzi o atmosferę jaka panowała podczas spaceru. Była ona niezwykle przyjazna. Turyście byli niezwykle uczynni. Interesowali się historią zadając wiele pytań. Ale przede wszystkim, chyba dzięki pięknej słonecznej pogodzie i niesamowitym rozległym widokom, byli bardzo radośni. I, wydawało mi się, że ten stan zadowolenia zabrali ze sobą do domów. To bardzo dobrze, bo rodzina widząc ich radość, może na następną wycieczkę wybierze się razem z nimi.

W nowym Informatorze zamieszczam także kolejne części mojej opowieści o miejscu, w którym mieszkam. Mam nadzieję, że pomoże to w planowaniu kolejnych wycieczek właśnie w tym terenie. Serdecznie do tego zachęcam. Życzę miłej lektury.

**Krzysztof Tęcza**

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 2 Lipcowy spacer krajoznawczy 2013

Str. 4 21. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do kopalni „Stanisław”

Str. 8 Spacer śladami umocnień militarynych – na Srebrną

Str. 9 Moja Mała Ojczyzna (3) – Staniszków

Str. 13 Moja Mała Ojczyzna (4) – gmina Podgórzyn

## Lipcowy spacer krajoznawczy 2013

W sobotę 6 lipca 2013 roku spotkaliśmy się w Jagniątkowie (dawniej Agnieszkwie), skąd mieliśmy ruszyć utartym szlakiem w stronę Zachełmia. Aby tego uniknąć udaliśmy się nikłą ścieżką prowadzącą w stronę lasu, w którym dotarliśmy do ciekawych skałek, tuż przy starej drodze. Oczywiście nie uniknęliśmy zmożenia nogawek stąpając po porannej rosie. Zaraz jednak zostaliśmy nagrodzeni za nasze poświęcenie. Już przy pierwszych drzewach natknęliśmy się na grzyby. Po chwili uzbieraliśmy cały worek ładnych kurek. Przy skale dojrzelśmy pozostawione resztki po niedawnej konsumpcji. Była to spora czaszka, kręgosłup i piszczele, a nieco dalej natknęliśmy się na resztki futra wyglądającego jak borsucze. Czyżby posilał się tu w nocy zadowolony u nas ryś? Woleliśmy tego nie sprawdzać. Obejrzeliliśmy za to największą ze skał wyglądającą od przodu jak zakotwiczony wielki okręt podwodny.



*Skała wyglądająca jak okręt podwodny*

Głównym celem naszego dzisiejszego spaceru było odnalezienie kamieni z datami. Zostały one rozmieszczone wzdłuż budowanej wiele lat temu drogi leśnej. Niestety pierwszy, który powinien znajdować się w miejscu gdzie wyszliśmy z lasu, zniknął. Mimo naszych wysiłków nie znaleźliśmy go. Wypatrzyliśmy za to w trawie drugi kamień z datą 1909. Kolejny kamień z taką samą datą ujrzelśmy na Przełęczy pod Kopistą. Tam też znajduje się duży głaz z wyrytą datą 1874. Niedaleko stąd ma swoje źródła potok Choiniec. Droga, którą spacerujemy prowadzi równoległe do tego cieku wodnego. Zanim

jednak dotrzemy nią do miejsca zwanego Zielonym lub Żelaznym Mostkiem, zobaczymy jeszcze dwa kamienie z datami 1901 i 1900. Ten ostatni jest najładniejszym ze wszystkich jakie widzieliśmy w dniu dzisiejszym. Patrząc na wyryte cyfry od razu spostrzegamy, że ten kto je rył był człowiekiem z fantazją. Nie dość, że cyfry są dużo ładniejsze to jeszcze data zakończona jest piękną kropką. Wracając jednak do mostku to cały czas zastanawiamy się skąd w jego nazwie słowa żelazny czy zielony. Nie jest on bowiem ani żelazny ani zielony. Rozmyślania te tak nas zmęczyły, że skorzystaliśmy z ustawionych tu ławeczek i stołu by zjeść przyniesione w plecakach śniadanie.

Wypoczęci postanowiliśmy podejść na Rudzianki by wejść do znajdującej się tam Czerwonej Jaskini. Nie jest to oczywiście prawdziwa jaskinia tylko wielka dziura w granitowych skałach powstała w wyniku wybrania w XIX wieku gniazd pegmatytów. Co do samej nazwy to widać, że nie wszystkim się ona podoba. Pewnie dlatego ktoś używając białej farby pięknie wykaligrafował na ścianie wewnątrz propozycję nowej nazwy. Miała by ona nazywać się Jaskinią Maciusiową!



*Jaskinia Czerwona*

Muszę tutaj jednak wrócić do naszego podejścia. Wykorzystaliśmy bardzo nikłą ścieżkę ledwie widoczną w zaroślach, przez które z trudem udało nam się przedostać. W domu okazało się, iż okupiliśmy to przejście atakiem kleszczy. Nie mniej miło wspominały naszą wspinaczkę, gdyż nie tylko natknaliśmy na naszej drodze dojrzałe, czerwone poziomki ale także krzaki obwieszane czarnymi owocami. Nie mogliśmy odmówić sobie takiej okazji i rwaliśmy je całymi garściami. Wszak były to pierwsze w tym roku jagody. Po takim deserze i wizycie w jaskini wręcz ucieszyliśmy się widokiem ławeczki ustawionej przy drodze prowadzącej do Zachełmia. Ponieważ dalszą naszą drogę zagrodzono taśmami postanowiliśmy przemknąć się bocznikiem. Okazało się, że drogi zostały zabezpieczone dla ścigających się kierowców, którzy szaleli w swych ryczących samochodach. Opuściliśmy więc dawne Szczenowo i dolinę potoku o nazwie Zachełmiec ruszyliśmy w stronę Podgórzyna czyli powojennych Popław. Szybko okazało się, że to jeszcze nie koniec naszych przygód. Oczywiście nie mam tu na myśli kilku wywrotek na śliskich kamieniach lecz ugrzęźnięcie w brunatnej mazi, przez którą musieliśmy się przedostać. To pracownicy wywożący ścięte drzewa tak rozjeździli drogi, że w niektórych miejscach

koleiny sięgały nam powyżej pasa. Musieliśmy kluczyć dłuższy czas łąkami by ominąć całe błoto. Ale oto Podgórzyn. Mieliśmy okazję zajrzeć przez kraty do wnętrza kościoła pw. Świętej Trójcy by przyjrzeć się jego barokowemu wyposażeniu. Ciekawostką tutaj jest dzwon z XVII wieku, odlany w miejscowej ludwisarni. Niestety nie mogliśmy zaopatrzyć się w smaczne pieczywo, gdyż piekarnia nie działa w soboty. Wypatrzyliśmy jednak coś niespotykanego. Znajduje się tu warsztat samochodowy, który można wynająć by dokonać samodzielnej naprawy swojego ukochanego samochodu. Świetna rzecz.



*Mieszkaniec Parku Norweskiego*

Rozkoszując się piękną pogodą ruszyliśmy polami a następnie aleją klonowo - dębową do Parku Norweskiego gdzie zakończyliśmy nasz dzisiejszy spacer. Najpierw jednak przyłączyliśmy się do napotkanych młodych ludzi, którzy karmili całe stadko rudych wiewiórek. Było na co popatrzeć.

By być dokładnym podam jeszcze, że spacer prowadził autor tych słów.

## **21. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do kopalni kwarcu „Stanisław”**

W niedzielę 7 lipca 2013 roku wybraliśmy się na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący trasę, autor tych słów, postanowił poprowadzić wszystkich Grzbietem Wysokim Gór Izerskich. Naszym głównym celem była nieczynna kopalnia kwarcu „Stanisław” oraz biesiada przy ognisku. Ponieważ przepowiadacze pogody twierdzili, że będzie wspaniała, nic dziwnego, że zebrało nas się ponad czterdzieści osób. Ze względów komunikacyjnych musieliśmy wyjechać z Jeleniej Góry przed siódmą rano. Kierowca autobusu był zaskoczony ilością pasażerów. A przecież nie byliśmy w komplecie. Część z nas wsiadała na kolejnych przystankach. Dlatego turyści chcący zabrać ze sobą rower nie mieli żadnej szansy by to uczynić. Udało się tylko jednemu, który wsiadał na samym początku. Ale i on musiał rozebrać swój pojazd na części, tak by zająć jak najmniej miejsca.



*Rozdroże pod Cichą Równią*

Gdy już było jasne, że pogoda nam dopisze, słońeczko grzejące przez szyby spowodowało, iż wewnątrz autobusu zaczynamy czuć „miłe teplicko” jakby określił to dzielny wojak Szwejk. Nie mogło nas to jednak zrazić. Tym bardziej, że pan kierowca okazał się bardzo miły i przystanął przy samym przejściu kolejowym. Uniknęliśmy tym samym krótkiego lecz niebezpiecznego spaceru wzdłuż drogi. Nie tracąc czasu ruszyliśmy drogą zwaną Górnym Duktem Końskiej Jamy. Prowadzi ona do Rozdroża pod Cichą Równią. Część drogi zatarasowana jest ściętymi świerkami, które wyciągają z lasu pracujące tu koniki. Nie przeszkadza nam to jednak przy podziwianiu rozległych widoków. Żaden opis nie przedstawi nam tego co czujemy. Trzeba przeżyć to samemu. O dziwo, mimo tak wczesnej pory z góry schodzą turyści. A więc nie jesteśmy tutaj pierwsi.

Na Rozdrożu pod Cichą Równią skorzystaliśmy z wiat i ławeczek by odpocząć i przegryźć co nieco. Od razu poprawiły nam się, i tak dobre, humory. Niektórzy zaczęli nucić coś pod nosem. Już po chwili rozbrzmiewały słowa piosenek. Przygrzewające promienie słoneczne zachęcały do dalszej drogi. Nie zrażało nas nawet to, że jest ona pokryta starym asfaltem. Wszak to Stara Droga Celna, nazwana tak gdy po wytyczeniu na początku XVIII wieku granicy pomiędzy Śląskiem a Czechami wybudowano tu komorę celna. Dzisiaj większość używa nowej nazwy jaka przylgnęła do tej drogi. Ze względu na fakt usytuowania na jednym jej końcu hut szkła i szlifierni w Białej Dolinie a na drugim huty „Karlstal” w Orlem nazwano ją Szklarską Drogą. Może nie jest to zbyt romantyczne ale praktyczne.

Zanim doszliśmy do Rozdroża pod Izerskimi Garbami przyłączyła się do nas rowerzysta jadący z nami z Jeleniej Góry. To znany większości Krzysztof Pik. Cały czas widzimy olbrzymie hałdy pokopalniane. W niektórych miejscach zaczynają one już zarastać. Widać też rozebrane stare obiekty, które właściciel terenu uznał za niepotrzebne. Niebawem śmieci zostaną pozbierane i wywiezione. Kopalnia „Stanisław” na Izerskich Garbach to miejsce pozyskiwania kwarcu położone najwyżej w Polsce (1084 m n.p.m.). Obecnie nie prowadzi się już eksploatacji tego surowca. Nowy właściciel kopalni – KGHM z Legnicy, nie podjął produkcji i chyba tak już pozostanie. Znajdujący się tu niezwykle czysty kwarc posiada barwę od białej do różowej. Aby przekonać się o tym udaliśmy się do podnóża olbrzymiego dołu powstałego podczas wydobywania kamienia. Widok jaki ukazał się nam przerósł nasze najśmielsze

oczekiwania. Ten olbrzymi wcinający się schodkowo w górę lej mienił się w słońcu różnymi kolorami. Pomagało w tym zalane wodą dno. W wodzie migotały promienie słoneczne. Nie mogliśmy odmówić sobie zrobienia pamiątkowego zdjęcia w takim niezwykłym miejscu.



*Wyrobisko kopalni „Stanisław”*



*Za nami miejsce wydobywania kwarcu*

Byliśmy tak podekscytowani tym co ujraliśmy, że nie trzeba było nikogo namawiać by w drodze powrotnej zabierać ze sobą suche gałęzie, które ułożyliśmy w spory stos. Podpalone od razu zajęły się płomieniami i już mogliśmy piec przyniesione z sobą kielbaski. Najbardziej radowały się z tego dzieci, które przybyły na dzisiejszą wycieczkę. Miejsce wybrane na odpoczynek było wspaniałe. Wokół przepiękne widoki na sąsiednie góry. Słońce w pełni. Nic dziwnego, że wkrótce wszystkie znajdujące się tu

kamienie zostały wykorzystane jako siedliska i stoły. Z plecaków wyjmowano kolejne wiktuały. Powstały małe grupki, w których prowadzono dyskusje. Turyści wymieniali się prowiantem, częstowali tych, którzy zapomnieli przynieść coś ze sobą. Największe kontrowersje wzbudził, jak zwykle, sposób pieczenia kiełbasek. Każdy miał swój patent. Najlepiej jednak piekły się te podlewane piwem. Szybko stawały się rumiane i wspaniale smakowały. Powoli nieśmiało, jednak z upływem czasu, zaczęły docierać stwierdzenia, że dzisiejsze ognisko jest najlepsze od dłuższego czasu. Sadzę, że na taką opinię miała wpływ piękna pogoda i rozległe widoki. Ciekawe czy tym samym kierowali się turyści, którzy konno lub noszeni w lektykach przybywali tutaj ze schroniska na Rozdrożu Izerskim przez Zwalisko. My aby dopełnić swoje doznania podeszliśmy jeszcze nad wyrobisko, by tym razem obejrzeć je od góry. Widok na nie z tej strony po prostu zaparł nam dech w piersiach. Coś niesamowitego. Niektórzy, chcąc dłużej napawać się tym pięknem udali się na spacer po krawędzi wyrobiska. Oczywiście bacznie patrzyliśmy by zachować bezpieczną odległość od kilkudziesięciometrowej przepaści.

Dalsza nasza wędrówka wiodła nas Głównym Szlakiem Sudeckim prowadzącym przez całe Sudety, ze Świeradowa Zdroju aż do Prudnika. Szlak ten nosi imię jednego z zasłużonych członków Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego – Mieczysława Orłowicza. Oczywiście my dotrzemy za znakami czerwonymi tylko do Szklarskiej Poręby. Teraz mijając ciekawe skałki wdrapujemy się na Zwalisko. Jest to miejsce wymieniane w Księgach Walońskich jako „bardzo zasobne”. Legenda mówi, że istniał tu kiedyś zamek. Niestety został on zamieniony w skały. Dzisiaj często słyszy się o Wieczornym Zamku jako o miejscu, do którego raz w roku, w noc św. Jana otwiera się tunel prowadzący aż z Chybotka w Szklarskiej Porębie. Można wtedy wejść do skarbcza i naładować swój plecak złotem. Niestety ludzie oszołomieni bogactwem nie zwracają uwagi na mijający czas i prawie zawsze zostają zamknięci tu wraz z zebranymi kosztownościami. A niestety kolejne otwarcie tunelu nastąpi dopiero za rok.



*Pieczenie kiełbasek*

Podążając Głównym Szlakiem Sudeckim nie zwracamy uwagi, że jedną nogę stawiamy na terenach należących do gminy Stara Kamienica, a drugą miasta Szklarska Poręba. Tak jednak jest ze względu na przebiegającą tędy granicę. Droga prowadząca cały czas grzbietem jest tak mało mecząca, że nie wia-

domo kiedy docieramy do schroniska na Wysokim Kamieniu. Obecny obiekt został wybudowany i jest użytkowany przez rodzinę Gołbów ze Szklarskiej Poręby. Starają się oni przywrócić to miejsce do życia po kilkudziesięcioletnim zastoju. Można tu skosztować pysznej szarlotki. Jak to mówią, naprawdę polecam. My oczywiście skorzystaliśmy z gościny w tym wyjątkowym miejscu. Zwłaszcza, że całe nasze zapasy zjedliśmy przy ognisku.



*Takie widoki towarzyszyły uczestnikom wycieczki przez całą drogę*

Teraz pozostało nam już tylko zejście do Szklarskiej Poręby. Droga prowadząca ze schroniska jest niestety, ze względu na jej długość oraz spory kąt nachylenia, dosyć mecząca. Nie należy zatem się śpieszyć. Najlepiej iść miarowym spokojnym krokiem. Tak też uczyniliśmy. Nie przewidzieliśmy tylko jednego. Gdy doszliśmy do szosy, okazało się, że jest ona zagrodzona taśmami. Co jakiś czas przemieszczały się po niej samochody. Zapomnieliśmy o odbywającym się w dniu dzisiejszym wyścigu. Dzięki pomocy osób pilnujących udało nam się przeskoczyć na drugą stronę ulicy. By było bezpiecznie podzieliliśmy się na małe grupki. I tak oto dotarliśmy do Białych Skał, nazywanych dawniej, ze względu na znajdujące się tam wgłębienia Białymi Misami. Przeszliśmy gęsiego przez kamienny tunel i dotarliśmy do dworca autobusowego, gdzie zajęliśmy wszystkie ławeczki by poczekać na transport do domu.

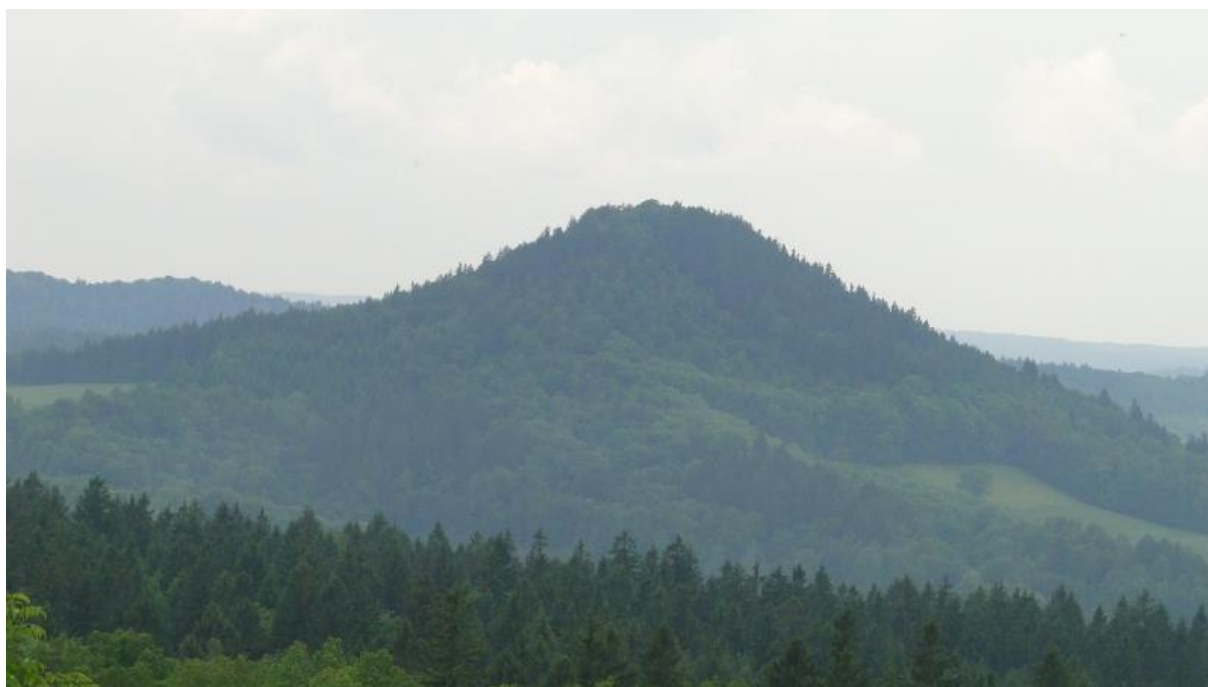
## **Spacer śladami umocnień militarnych – na Srebrną**

W sobotę 13 lipca 2013 roku Komisja Krajoznawcza przy oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała kolejny spacer śladami umocnień militarnych zachowanych w okolicy naszego grodu. Jak zwykle wycieczkę poprowadził Włodzimierz Bayer. Tym razem wyruszono na Grzbiet Mały w Górach Kaczawskich. Pierwszym celem dzisiejszej wycieczki była Góra Szybowcowa. To właśnie na jej zboczu zachowały się stare okopy. Także tu można wypatrzyć stanowiska przygotowane dla moździerzy. Ponieważ rozległe widoki wprawiały wszystkich w nieklamany zachwyt, pogoda nam sprzyjała, postanowiono wykorzystać ułożone na zboczu drewno i właśnie w takim miejscu postanowiliśmy zjeść śniadanie. Gdyby nie fakt, że to dopiero początek naszej wycieczki, zabawilibyśmy tu znacznie dłużej. A tak odszukaliśmy mocno zarośniętą ścieżkę, którą wdrapaliśmy się na Stromiec. Wzniesienie to, widoczne z Jeleniej Góry, ma kształt trapezu. Nie można jednak sugerować się, iż wejście nań jest łagodne. Ostatni odcinek to prawdziwe wyzwanie, nawet dla tych wprawionych. Dlatego nasze rozczarowanie wywołał widok poniszczonych ławeczek jakie kiedyś postawiono tu dla wygody turystów. Pocieszeniem było odnalezienie kamienia z wrytym znakiem walońskim.

Zachęceni tym odkryciem ruszyliśmy w stronę sąsiedniego szczytu o nazwie Srebrna. To właśnie na jego zboczach wydobywano kiedyś srebro. Oczywiście nie liczyliśmy na znalezienie tego pięknego kruszcu ale chcieliśmy odnaleźć kamienie oznaczone znakami w kształcie krzyży. Od razu trafiliśmy na ten główny o podwójnym rycie. Nie dając jednak za wygraną udało nam się znaleźć jeszcze trzy ka-



mienie z pojedynczymi rytami w formie krzyża. Trzeba przyznać, że było to wielkie szczęście gdyż kamienie te były schowane pod liśćmi i rosnącym na nich mchem.



*Stromiec*

Schodząc w stronę Płaszczynki trafiliśmy na prawie 200-metrowej długości umocnienia polowe z okresu II wojny oświatowej. Jednak największe wrażenie wywarł na nas widok wyrobiska nieczynnego już kamieniołomu na Skowronie. Mierzy ono prawie dwa kilometry długości. Niesamowite! Na sąsiedniej górze o nazwie wapienna znajdują się wybieżyska wapienne. Zachowały się tutaj dawne wapienniki. Są one jednak strasznie zarośnięte. Najciekawszym jednak elementem służącym do produkcji były, zachowane do dzisiaj, doły do gaszenia wapna. Wykopano je na różnych wysokościach i połączono tak by woda z położonego wyżej ściekała do tych niższych. Przy wspomnianych wapiennikach zachowały się także fundamenty po istniejących tu budowlach. Rosną tu także czereśnie i kasztanowce.

Aby nie dopuścić do przesytu wrażeń, prowadzący wycieczkę odszukał głęboki jar, którym prowadziła droga w stronę Siedlęcina. I właśnie nią dotarliśmy do tej uroczej miejscowości. Myślę, że uczestnicy spaceru byli pod wrażeniem tego co dzisiaj zobaczyli i poznali. Mam nadzieję, że wyzwoli to w nich chęci do samodzielnych wycieczek, na które będą zabierali swoje rodziny. Najbardziej jednak zadowoloną osobą była Ela, która otrzymała w prezencie od Włodzimierza Bayera, znalezioną przez niego podczas zejścia ze Stromca starą ostrogą.

## Moja Mała Ojczyzna (3) - Staniszków

Tym razem zacznę swoją opowieść od opisu centrum Staniszkowa. Ostatnio trochę się tu zmieniło. Został ukończony remont dawnej szkoły. Budynek dostosowano do aktualnych wymogów, jakie musi spełniać obiekt przeznaczony na schronisko. Dzisiaj bowiem nie wystarczy już sam fakt posiadania kilku łóżek i ubikacji. Na wszystko są odpowiednie przepisy. Tym bardziej, że nasze schronisko z założenia miało umożliwić przebywanie tutaj osób niepełnosprawnych. Ciekawe czy atrakcyjność jego lokalizacji przełoży się na frekwencję. Czas to pokaże.



*Kościół p.w. Przemienienia Pańskiego w Stanisławowie*

Zaraz za sklepem zobaczymy mały kościółek. Chlubę naszej wsi. Był on do niedawna uważany za najstarszą gotycką świątynię w Kotlinie Jeleniogórskiej. Pierwszy obiekt wzmiankowano już w 1338 roku. Jednak obecny został wzniesiony pod koniec wieku XV. Jest to budowla jednonawowa z wysoką wieżą przykrytą cebulastym hełmem. Zachowało się tutaj kilka starych płyt nagrobnych. Cały teren przykościelny otoczony został kamiennym murem. Na dzień dzisiejszy jest to kościół filialny pw. Przemienienia Pańskiego i dlatego na co dzień nie jest dostępny. Jednak w każdą niedzielę przybywa Aksiądz by odprawić mszę. Jako ciekawostkę podam, że w latach 1845 - 1945, a więc przez równy wiek, obiekt ten wykorzystywany był wspólnie przez katolików i ewangelików. W celu upamiętnienia ofiar wojny (1870), wzniesiono tutaj stosowny pomnik. Warto zajrzeć do środka gdyż jakiś czas temu odkryto, za ołtarzem, starą płytę nagrobną. Została ona oczyszczona i pozostawiona na swoim miejscu. W kościele tym ciekawostką są kolorowe okna (witraże). Każde z nich zostało sfinansowane przez kogoś innego. Np. na jednym widnieje napis: „Fundacja Żywy Różaniec ze Stanisławowa. Wacław Dzida. Józef Hachulski. 2004 r.” Potwierdza to o czym wspominałem wcześniej. Mieszkańcy naszej gminy nie tylko, że potrafią zrobić coś dla dobra wyższego, to także nie skąpią na to grosza. Widocznie czują taką potrzebę. Dlatego należy cieszyć się, iż właśnie tacy ludzie mieszkają w naszej gminie. Zresztą zaraz ob-

ok, na terenie cmentarza znajdziemy kolejny dowód na takie działania. Ponad 60 lat temu mieszkaniec Staniszoła, Czesław Roj, ufundował tutaj krzyż. Gdy natura poradziła sobie z drewnem, wnuk fundatora, Mirosław Roj, wraz z żoną Iwoną, postanowili zamontować nowy, tym razem kamienny krzyż. Tak też się stało. W dniu 14 lipca 2010 roku fundator, Mirosław Roj; wykonawca krzyża, znany kowarski artysta Jerzy Jakubów z synami: Dominikiem i Jakubem oraz Marcin Roj, Zygmunt Grześkiewicz i Krzysztof Tęcza zamontowali nowy krzyż, który od tej pory służy wszystkim parafianom.



*Budynek mieszczący wytwórnię likieru oraz stara remiza strażacka na tle Witoszy*

W pobliżu kościoła stoi okazały budynek nazywany czasami dworem środkowym. Jest to oczywiście mylne stwierdzenie, gdyż tak naprawdę obiekt ten to dawna gospoda. Główny budynek, wzniesiono pod koniec XVIII wieku, jako założenie trójczłonowe nakryte pięknym dachem mansardowym. Kilka lat temu przeprowadzono remont tego dachu co prawdopodobnie zapobiegło całkowitej ruinie budynku. Niestety na więcej zabrakło pieniędzy. Dawniej mieściła się tu restauracja, a w pozostałych zabudowaniach był browar oraz wytwórnia wódek i likierów. Początki tej słynnej dzisiaj wytwórni sięgają pierwszych lat XIX wieku kiedy to piwowar G. Koerner opracował stosowną recepturę. Od tej pory likier staniszowski znany był na całym świecie. Nie wszyscy jednak wiedzą, że bardzo znane było także, produkowane wtedy, piwo staniszowskie. Niestety (dla nas) syn Koenera, Wilhelm, który przejął po ojcu wytwórnię, przeniósł ją w 1868 roku do Malinnika (dzisiaj Jelenia Góra). Wynikało to z rosnącego zapotrzebowania na ten ziołowy specjał. Dlatego zbudowano nową, o wiele większą fabrykę. W roku 1945 produkcję przeniesiono do Hamburga i mimo iż likier produkowano już z ziół pochodzących z innych gór nie brakowało nań chętnych. Obecnie trunk ten jest dostępny w niektórych sklepach, a także we wszystkich miejscowych pałacach przyjmujących turystów. Można zatem bez problemu go skosztować.

Dawniej Staniszków dzielono na Górny, Średni i Dolny. Obiekty, które przed chwilą przedstawiłem znajdują się oczywiście w Staniszowie Środkowym. Jeśli chodzi o Staniszków Górny to dzisiaj jest on popularnym miejscem odwiedzin przez turystów za sprawą pięknie odremontowanego pałacu. Wzniesiono go pierwotnie jako dwór renesansowy pod koniec XVI wieku. Później przebudowano, choć niektóre źródła mówią wręcz o zbudowaniu go od podstaw. Miało to miejsce w XVIII wieku. W XIX wieku dobudowano kolejne skrzydło. Po II wojnie światowej obiekt ten przechodził różne koleje losu. m. in. szkolono tu strażaków. W końcu całość przeszła w ręce prywatne. Obiekt nabyło małżeństwo Dwidów i rozpoczęło prace remontowe. Ci co znali ten obiekt z dawnych czasów przecierają oczy

ze zdziwienia. Nie mogą wręcz uwierzyć, że w tak krótkim czasie można było nie tylko wyremontować go ale tchnąć w niego nowe życie. Państwo Dzikowie założyli Fundację Forum Stanisławów, której działania znane są już niemal w całej Polsce. Dzięki temu możemy tutaj oglądać wystawy, posłuchać muzyki czy obejrzeć ciekawe występy. Podczas koncertów organizowanych w ramach imprezy o nazwie Muzykalia Stanisławskie możemy rozkoszować się pięknymi wykonaniami muzycznymi. Państwo Dzikowie są kolejnymi ludźmi, którzy dają coś od siebie. Ludźmi, którzy postanowili podzielić się z innymi pięknem jakie ich otacza. Wiadomo przecież, że Stanisławów od zawsze uważany był za najpiękniejszą miejscowość w Kotlinie Jeleniogórskiej. Wynikało to z faktu, iż dawni właściciele tych ziem nie szczędzili grosza na upiększanie i tak już pięknej natury. Jako przykład podam tutaj założenie w roku 1790 parku krajobrazowego, na terenach otaczających właśnie ten pałac. Było to założenie w stylu angielskim czyli niby uporządkowany park naturalnie przechodzący w las. Jednak by go uatrakcyjnić poczyniono pewne założenia wykorzystując znajdujące się tam skałki czy punkty widokowe. Układano osie widokowe i budowano obiekty małej architektury jak altanki i ławeczki. W parku powstał także ermitaż. Wykorzystywano stawy, które wkomponowane na osiach widokowych otwierały niejako dalekie przestrzenie wywołujące dla oka wrażenie dużych odległości. Jeśli ktoś szuka chwili wytchnienia w ciszy, a przy tym chciałby nacieszyć oczy, powinien zajrzeć tutaj. Powinien pospacerować po odnawianym parku. Na pewno nie będzie zawiedzony. Tym bardziej, że po spacerze można wejść do pałacu i napić się dobrej herbaty.

W Stanisławowie Dolnym wzniesiono w 1787 roku kolejny pałac, tzw. hrabiowski. Dzisiaj mówi się o nim „Pałac na wodzie”. Na pierwszy rzut oka wydaje się on być prostym obiektem przykrytym dachem czterospadowym. Jednak umieszczone w nim okna typu powieki i lukarny, a także drobne elementy dekoracyjne czy wsparty na kolumnach taras burzą ten obraz. Całość wygląda prosto, jednak wykonana jest ze smakiem. Do tego stawy przed pałacem, po których pływają łabędzie i kaczkę. Można tu zostawić samochód na przygotowanym parkingu i udać się do restauracji. Obiekt został właśnie wyremontowany i udostępniony dla turystów. Wewnątrz zaskoczy nas wielka ilość zgromadzonych rzeźb i ozdób. Pamiętam zabawną sytuację z marca 2010 roku, kiedy to zaszliśmy do pałacu podczas wycieczki Rajdu na Raty. Na dworze było jeszcze chłodno, zatem nic dziwnego, że po obejrzeniu pałacu, niektórzy z uczestników poprosili o podanie kieliszka likieru stanisławowskiego. Po pierwsze chcieli skosztować jego ciekawego smaku. Po drugie zachęcenie zostali do tego przekazany mi informacją o tym, że wytwarzano go właśnie w Stanisławowie. A po trzecie wreszcie, pogoda zachęcała by się ogrzać od środka. Obsługa nie była zaskoczona zamówieniem, bo wiele osób tu przybywających raczy się tym specjałem. Jednak nas było około 60 osób. Prawie każdy chciał skosztować likieru, a ci którym posmakowało zamówili po jeszcze jednym kieliszku. W pewnym momencie zabrakło trunku. Okazało się, iż uczestnicy naszej wycieczki "zużyli" dwutygodniowy zapas likieru. Niestety, niektórzy musieli obejść się smakiem.

By dopełnić tematykę pałacową warto udać się drogą biegnącą od kościoła do górnej części wsi, by dotrzeć do jeszcze jednego ciekawego obiektu. Jest to budynek z dużą przeszkloną werandą i kilkunastygodniową wieżą widokową. Niestety jego stan nie zachęca do zwiedzania. Obecny właściciel próbuje coś tu zrobić ale widać, że nie ma do tego serca. A może czegoś innego.

Gdy przypomnę sobie wygląd Stanisławowa z lat kiedy widziałem obiekty tu zlokalizowane po raz pierwszy nie mogę wyjść z podziwu jak one się zmieniły. Oczywiście na korzyść. Widać, że obecni ich użytkownicy zaczynają dbać zarówno o swoje domy ale i o teren je otaczający. Myślę, że wynika to ponieważ z faktu przejęcia gospodarstw przez nowe pokolenie. Starsi ludzie pamiętający czasy wojenne, kiedy to musieli zostawić swoje domy i wypędzeni ze swoich rodzinnych stron dotarli aż tutaj, obawiali się że może, za jakiś czas, spotkać ich to samo. Czuli po prostu jakąś tymczasowość w swoim obecnym życiu. Nie do końca czuli, że są na swoim. Dlatego niewiele robili by poprawić wygląd zabudowań. Młode pokolenie czuje już inaczej. Czuje właśnie, że to jest ich miejsce na tym świecie. W końcu to właśnie tutaj przyszli oni na świat i dlatego są to ich strony rodzinne. Przecież oni to co utracili ich rodzice znają tylko z opowieści. Nie należy się zatem dziwić iż inaczej niż rodzice widzą swoją

tu przyszłość. Ważne jest także nastawienie władz gminy. Bo gdy popierają one lokalne działania i pomagają w ich realizacji to wszystko się udaje. Może nie wszyscy to pamiętają ale w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia to właśnie mieszkańcy zakładali społeczne komitety budowy a to wodociągów, a to linii telefonicznych. I właśnie dzięki takiemu nastawieniu społeczników, wspartemu działaniami gminnymi zbudowaliśmy w Staniszowie i wodociągi i o ile dobrze pamiętam przybyło nam wtedy 120 numerów telefonów. Wiem, dzisiaj nikt się by tym tak nie ekscytował ale wtedy był to wielki skok do przodu. A trzeba to powiedzieć wprost: ludzie zaangażowani w tych komitetach naprawdę robili co mogli by doprowadzić wszystko do pomyślnego końca. Organizowano specjalne spotkania z mieszkańcami, podczas których omawiano wszystkie aspekty związane z daną inwestycją. Liczono np. ile musimy zebrać pieniędzy na wkład własny. Niejednokrotnie trzeba było przekonać niechętnych danej inwestycji by zmienili swoje nastawienie. Bo niestety byli tacy, którym nie zależało specjalnie np. na wodociągu. A ten, aby woda popłynęła do kolejnego gospodarstwa, musiał przebiegać przez ich pole. I mieliśmy problem bo nie zawsze można było znaleźć alternatywną trasę. Oj, ileż wtedy trzeba było się nagadać. A jednak wszystko załatwiono i doprowadzono do szczęśliwego zakończenia. Dzisiaj może to nawet śmieszyć niektórych jednak wtedy były to dla mieszkańców Staniszowa ważne sprawy życiowe.

Muszę stwierdzić, że na dzień dzisiejszy nasi mieszkańcy także wykazują różne postawy w stosunku do różnych przedsięwzięć. Gdy kilka lat temu dostałem pismo z prośbą o zezwolenie na postawienie nowych słupów pod oświetlenie uliczne, z radością wyraziłem zgodę na to. Pomyślałem sobie czemu nie. Przecież będzie bezpieczniej na drodze, a poza tym z map wychodziło, że nowe latarnie będą za darmo oświetlały zjazd na moje posesje. Dlaczego zatem mam nie pozwolić na to. Przecież to obojętna korzyść. Ale okazało się iż byli tacy, którzy kręcili nosami. W dzisiejszych czasach powinniśmy korzystać z każdej możliwości poprawy życia w naszej wsi. Tym bardziej, że teraz są na to specjalne fundusze, których za parę lat może już nie być. I jeśli teraz nie wykorzystamy naszej szansy to później będziemy tego bardzo żałowali. Teraz mamy właśnie szansę by "nachodzić" urzędników, by walczyć o inwestycje ułatwiające nam życie. Zwłaszcza, że urzędnicy są z reguły przychylnie nastawieni do wszelkiego tego typu spraw. Chociaż znam jedną panią, która na każde zapytanie odpowiada "nie". Tak jakby dla niej słowo „nie” zastępowało słowa „dzień dobry”. Jednak gdy nie zrazi nas taka odpowiedź, to po dyskusji z reguły zmienia ona swoje zdanie i można także z nią coś załatwić. Może taka postawa spowodowana jest zbyt dużą ilością prób omijania przepisów przez osoby chcące coś zmienić u siebie. Wiadomo przecież, że mamy wiele nieprzystających do życia przepisów prawnych, które niestety musimy przestrzegać. Chociaż czasami w zupełnej bezsilności cisną nam się na usta słowa wypowiedziane przez mamę Kargula, dającą jadącemu do sądu synowi granat: "Bierz, bierz. Sad sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie".

## Moja Mała Ojczyzna (4) – gmina Podgórzyn

Chciałbym tym razem oddalić się nieco od Staniszowa. Wybierzmy się zatem do miejscowości Borowice. Dzisiaj każdy kojarzy to miejsce z imprezą o nazwie "Gitarą i Piórem" oraz "Gitarą i...". Nazwy niby różne ale dla nas, odbiorców, niewiele to zmienia. Impreza jaką zaczęto tutaj organizować jest jedną z wielu podobnych. Jednak w pierwszych latach była jedną z nielicznych. Dlatego przybywały tu tłumy. Naprawdę nie było gdzie zaparkować samochodu. Bardzo dobrym pomysłem była wówczas komunikacja miejska dopasowana do potrzeb ludzi tu przybywających. Tak prawdę powiedziawszy to wtedy więcej ludzi korzystało z komunikacji masowej, niż dzisiaj. Może dlatego, że mniej było samochodów. Koncerty odbywały się bardzo późną porą, jednak pogoda prawie zawsze dopisywała. Na tych pierwszych imprezach nikt nie wyobrażał sobie by nie wziąć w nich udziału. Prosiło się babcie i dziadków by zaopiekowali się dziećmi i wyruszało praktycznie na całą noc. Było i przyjemnie i ciekawie. Do tego wśród takiego tłumu zawsze spotkało się znajome twarze. A ileż było zabawnych sytuacji. My do dnia dzisiejszego wspominamy jedną z nich. Otóż swego czasu w Staniszowie zjawił się nowy mieszkaniec. Był on rodowitym Szkotem. No i gdy nadeszła pora przeglądu zabraliśmy go z na-

mi na polanę do Borowic. Wszystko było fajnie tylko on co chwilę prosił by mu tłumaczyć teksty śpiewanych piosenek. Tak też czyniliśmy, oczywiście w miarę naszych możliwości. I wtedy usłyszeliśmy mniej więcej taki tekst: "Rozgwieżdżone niebo na gór szczycie". Spojrzeliśmy tylko po sobie. Miły nam zrzędy. No bo jak przetłumaczyć coś takiego znając tylko kilka słów po angielsku. Toż przecież nawet na migi jest to niemożliwe. A jednak okazało się, że słowa te są do przetłumaczenia. Dokonała tego Ania, która trochę po angielsku, trochę na migi, trochę po rosyjsku, starała się je przełożyć. Po jakimś czasie okazało się iż nasz gość zrozumiał wszystko i był zachwycony jakie to piękne piosenki są tu śpiewane.

Wracając jednak do samych Borowic. Ich historia zaczyna się pod koniec pierwszej połowy XVII wieku, kiedy to przybył tu Martin Marksteiner, cieśla z zawodu. Uciekając przed prześladowaniami religijnymi osiadł na ziemiach należących do rodziny Schaffgotschów, którzy przyjmowali takich jak on. W krótkim czasie powstała tu osada, która wciąż się rozrastała. Tak, że już na początku XIX wieku otworzono tu szkołę, a następnie karczmę. Zaczęły powstawać pensjonaty, a gdy w 1901 roku doprowadzono tutaj drogę umożliwiającą dobry dojazd do Sosnowki i Karpacza, Borowice zaczęły rozkwitać. Niestety wydarzenia podczas II wojny światowej, czyli budowa Drogi Sudeckiej, z jednej strony mogły przyczynić się do poprawienia dostępności komunikacyjnej, z drugiej jednak strony prace te były okupione bólem i śmiercią wielu ludzi. Niemcy do budowy drogi zmuszali początkowo więźniów, później jeńców, dla których utworzyli w pobliżu mały obóz. Według przekazów ci którzy przeżyli zostali "zlikwidowani". Tak że niewiele osób pracujących na tej drodze przeżyło. Wszyscy zostali pochowani na utworzonym przy niej cmentarzyku. Miejsce to jest obecnie stosownie oznaczone, a by upamiętnić spoczywających tu ludzi organizowane są Apele Poległych.

Nad Borowicami leży Dolina Pięciu Potoków. Są to: Granicznik, Borówka, Modrzyk, Jodłówka i Jeleni Potok. Wszystkie te ciekły wodne warte są by przejść się wzdłuż nich. Swoje źródła mają one ponad Chomontową Drogą z tym, że Jodłówka i Jeleni Potok "rodzą się" na terenie miasta Karpacz.

Do 1945 roku w Borowicach chroniono jako pomnik przyrody nieduże skałki. Obecnie znamy je jako Borowickie Skałki, jednak dawniej nosiły one imię Maxa Heinzela, który mieszkał w domu znajdującym się w pobliżu. Poeta ten, tworzący w gwarze, zmarł w Borowicach w 1898 roku.

Ciekawostką jest, że leżący pomiędzy Młynarzem a Wierzchnicą, Broniów, będący przysiółkiem Borowic, to jedna z najstarszych wsi na Pogórzu Karkonoskim. Wzmiankowano ją już w 1406 roku. Ponoć był tam nawet kościół. Niestety w 1412 roku miało miejsce oberwanie chmury. Ilość wody jaka spadła prawie całkowicie zniszczyła wieś. Dlatego mieszkańcy przenieśli się do sąsiednich miejscowości: Sosnowki i Miłkowa.

Jak już jesteśmy w Borowicach to warto ruszyć w góry. Płynie tutaj rzeczka o nazwie Myia. Może nie byłaby ona zauważana jednak na jej biegu możemy zobaczyć kilka kaskad. Największa z nich znajduje się prawie w Przesiece, tuż przed połączeniem się Myi z Podgórną, natomiast pozostałe zobaczymy na wysokości Szwedzkich Skał. Dlaczego o nich piszę? Bo jestem przekonany, że mało kto je widział. A naprawdę warto. Dolina Myi nie bez powodu uważana jest za jeden z najpiękniejszych zakątków w tej części Karkonoszy. Na jej zboczach znajduje się wiele ciekawych skałek. Jednak najciekawsze są Szwedzkie Skały położone na wysokości 880 metrów n.p.m. Te wysokie na trzydzieści metrów splekane słupy skalne były dawniej pomnikiem przyrody. Ponieważ na początku XVIII wieku Tomasz Seliger zbudował przy nich schron chętnie przybywali tu ciekawscy. Mało tego, ochrzcili skały jego imieniem. Nieco dalej zobaczymy granitową skałę o nazwie Słup i za nią, także będące dawniej pomnikiem przyrody, Zamczysko. Jest to masyw skalny, położony ponad tysiąc metrów nad poziomem morza, z którego rozpościerają się ładne widoki. Po drugiej stronie doliny, na Ptasiaku ujrzymy ciekawe Ptasie Skały. Z drugiej strony tego wzniesienia płynie Srebrny Potok mający swoje źródła w Kotle Smogorni. Wspominam o nim ponieważ przed ujściem do Podgórznej znajdują się tam Srebrne Kaskady. Gdy zobaczyłem je po raz pierwszy, w latach siedemdziesiątych, nie mogłem wyjść z podziwu. Spędziłem

wtedy przy nich kilka godzin, aż towarzysze mojego spaceru zmusili mnie do dalszej drogi w dół. Szliśmy wtedy z usytuowanej nieco wyżej chatki Smogorniak. Kaskady te, mimo że pora jest letnia, lśnią srebrnym blaskiem. Oczywiście trzeba stanąć w odpowiednim miejscu, nieco poniżej nich. Widok ten po prostu zapiera dech w piersiach. Natomiast, właśnie naprzeciwko Ptasiaka, potrafią zejść ze zboczy lawiny błotne. Miejsce powyżej nazywa się Paprotnik. Dalej widzimy już Mały Szyszak (1435), Tępy Szczyt (1385) i Smogornię (1489), położone nad samą granicą. Zarówno Mały Szyszak jak i Smogornia to punkty widokowe. Na zboczu Smogorni znajduje się jedna z najciekawszych grup skalnych. Obecnie nazywamy ją Słonecznik. Wcześniej próbowano je nazywać Diabelski Kamień czy Głazy Tetmajera. Na szczęście nie przyjęło się to. Słonecznik widoczny jest prawie z każdego miejsca w Kotlinie Jeleniogórskiej. Z tą skałą, przypominającą wielkiego, stojącego człowieka związanych jest wiele legend i opowieści. Namawiam każdego by przysiadł na stojącej nieopodal ławeczce RGV, z której to można podziwiać jeden z najrozleglejszych i najpiękniejszych widoków w naszych górach. Co prawda ławeczka ta znajduje się już na terenie miasta Karpacz ale udamy, że tego nie wiemy. Tak samo, położone nieco niżej Pielgrzymy, zostawiono po niewłaściwej stronie granicy. To niewybaczalny błąd. Przydałoby się zmienić nieco układ granic.

Przy Słoneczniku przeżyłem bardzo zabawną przygodę. Oczywiście wesoła była ona tylko dla mnie. Otóż wybrałem się kiedyś ze Szrenicy i miałem dotrzeć do Karpacza. Ponieważ droga była daleka zabrałem ze sobą duży plecak bazowy, do którego załadowałem wszystko co uważałem za potrzebne. Niestety pogoda uległa załamaniu. Zaczął padać śnieg i wiać coraz mocniejszy wiatr. W końcu jego siła była taka, że można było go określić jako wichurę. Jeśli mnie pamięć nie myli to temperatura dochodziła wtedy prawie do trzydziestu stopni. Oczywiście ujemnych, była to zima. Wiatr tak dał, że ledwo utrzymywałem się na nogach. Ponieważ nie wchodziło w rachubę przycupnięcie gdzieś na szlaku szedłem ciągle do przodu. Wiedziałem, że muszę dojść do jakiegoś schronienia bo nie przeżyję nocy w takich warunkach. Wysitek jaki wkładałem w pokonywanie przeciwności doprowadził do zbyt dużego przegrzania organizmu. Zatem powoli ale ciągle rozbierałem się, zdejmując coraz to jakąś część odzienia. W końcu, gdy miałem rozpiętą kurtkę i koszulę, gdy miałem zdjęty szalik, obsunięte getry i skarpety, czyli gołe nogi i odsłoniętą klatkę piersiową dotarłem właśnie do Słonecznika. Tam ujrzałem jakiś cień. W pierwszej chwili trochę się przestraszyłem, ale gdy po kilku krokach zobaczyłem stojącego na warcie żołnierza, odetchnąłem z ulgą. I właśnie wtedy nastąpiło coś dziwnego, coś co mnie wtedy rozbawiło. Żołnierz ten, opatulony w gruby kożuch, popatrzył na mnie i po chwili zaczął się trząść. Początkowo powoli a po chwili coraz bardziej. Prawie było słychać jak dzwonią jego zęby. Jak mówiłem rozbawiło mnie to w tym momencie. Jednak kiedy dotarłem do schroniska uświadomiłem sobie, że to przecież mój widok musiał wywołać u tego żołnierza prawdziwy szok. Stał on bowiem przez ileś godzin wtulony pod skałą w zamieci a tu nagle widzi jak idzie na wpół nagi gość, z którego bucha ciepła para. Każdy na jego miejscu tak by zareagował. Aż żal mi się go zrobiło. Było jednak już za późno by coś zaradzić. Mam tylko nadzieję, że nie rozchorował się biedak.

Dla równowagi wybierzmy się w przeciwną stronę, na Przełęcz Karkonoską. Prawie wszyscy uważają ją za najniższe położone miejsce w tej części gór. A wcale tak nie jest. Najniższa jest Przełęcz Dołek, leżąca z drugiej strony Ptasięgo Kamienia. Jest ona położona całe 20 metrów niżej i właśnie na niej mamy granicę naszej gminy, miasta Jeleniej Góry i Czech. A tak na poważnie oba miejsca uważane są jako obniżenie dzielące Główny Grzbiet Karkonoszy na dwie części. Przełęcz Odrodzenie jest bardziej znana. To do niej dochodzi droga od czeskiej strony, którą można swobodnie podjechać samochodem. Niestety my nie doczekamy się chyba takich luksusów. Pewnie nikomu nie zależy aby ukończyć Drogę Sudecką. Dawniej do Dołka dochodziło się z Celnej Drogi. Ba, właśnie na niej, powyżej Przesieki zbudowano nawet komorę celną. Dla uatrakcyjnienia miejsca organizowano tutaj zjazdy rogatymi saniami. Na początku XX wieku zbudowano tory saneczkowe prowadzące do Przesieki i do Szpindlerowego Młyna. Dzisiaj nie mamy takich możliwości. W 1990 roku na Przełęczy Karkonoskiej spotkali się Lech Wałęsa i prezydenta Vaclava Havel.



*Nieistniejący schron turystyczny na Suchoj Górze. Reprodukacja zdjęcia z 1959 roku.*

W latach 1923-27, nieco powyżej przełęczy, wzniesiono obiekt znany dzisiaj jako schronisko Odrodzenie. Pierwszy właściciel, A. Penibuger, został pozbawiony swojej własności w 1933 roku. Obiekt został przejęty przez organizację Hitlerjugend i przemianowany na Adolf-Baude. Obecnie schronisko należy do PTTK. Dawniej bywało, że frekwencja przewyższała pojemność tego obiektu. Pamiętam jak w latach osiemdziesiątych XX wieku brałem udział w Wysokogórskim Rajdzie Narciarskim „Karkonosze”. Była to bodajże jedna z dwóch tego typu imprez w tamtych czasach. Ponieważ niezbyt dobrze radziłem sobie z nartami, a trasa wiodła nad Śnieżnymi Kotłami, starałem się utrzymywać bezpieczną odległość od przepaści. Niestety nie bardzo podobało się to opiekunowi grupy. Ciągłe bowiem przekraczałem granicę państwową. W końcu jakimś cudem udało mi się dojechać do Przełęczy Karkonoskiej. Widząc bliskość mety zaszalałem i zjechałem bez zbędnego hamowania. Nie było mi jednak pisane tego dnia szczęśliwe ukończenie imprezy. Zostałem szybko ukarany. Najechałem na jakiś dołek i narta złamała się na dwoje. Co prawda do Odrodzenia było już niedaleko ale ja miałem w planie dotarcie na noc do Smogorniaka, gdzie mieli czekać na mnie znajomi. Cóż było robić. Związałem poplamianą nartę czym się dało i tak, praktycznie na jednej nodze, dojechałem do chatki. Tam rozstałem się z nartami i piechotą udałem się do Karpacza Górnego zwanego wtedy Bierutowicami.

Wracając w stronę Przesieki warto zajrzeć na Suchą Górę i skałki Wiaterna. Jest to bardzo urocze miejsce chociaż ciężkie jeśli chodzi o dotarcie do niego. W latach pięćdziesiątych zeszłego wieku zbudowano tu na kamiennej podmurówce drewniany schron turystyczny, a obok niego wyciąg narciarski. Obecnie nie ma po nich najmniejszego śladu. Wspominam o tym, gdyż posiadam fotografie tych obiektów wykonane właśnie w tamtych latach.

Za Kozacką Doliną widać Hutniczy Grzbiet z Bażynowymi Skałami. Znajduje się tam bardzo przytulna chatka AKT. Teraz panuje tam pełna kultura. Domek jest ocieplony. Ba, nawet używa się kapci. Jednak nie zawsze tak było. Z miejscem tym związanych jest wiele moich wspomnień. Ponieważ jednak chatka leży na terenie miasta Jelenia Góra, nie będę tutaj ich przytaczał. Powiem tylko, że zawsze było tam miło i przybywający do chatki często pojawiali się w naszym Smogorniaku. Ponieważ moje prze-



życia związane z chatkami górskimi są dla mnie bardzo ważne przedstawię je w następnej części mojej opowieści.

**Wydawca:**  
**Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"**  
**Jelenia Góra – lipiec 2013**  
**Tekst i foto: Krzysztof Tęcza**